

WIELKI ROK

DZIEŃ

6 SIERPNIA ≡

1914—1915.

NA KŁADEM
ZWIĄZKU PAŃSTWOŚCI POLSKIEJ
w Dąbrowie Górniczej.

WIELKI ROK

DZIEŃ

6 SIERPNIA ≡

1914—1915.

Kolekcja
Emila Kornasia

· N A K Ł A D E M
ZWIĄZKU PAŃSTWOWOŚCI POLSKIEJ
w Dąbrowie Górniczej.

WIELKI ROK

Dzień 6. sierpnia 1914—1915.

Rzut oka wstecz.

W polskim kalendarzu narodowym przybyła jedna data uroczysta i świąteczna, dzień, który raz na zawsze pozostanie pamiętny, którego wspomnieniu poświęcać będziemy uroczyste obchody. Będzie to dzień **6 sierpnia 1914 roku**.

Mija rok od chwili, która się stała nowym ważnym przełomem w dziejach naszego narodu. Choć dziś jeszcze nie jesteśmy w możności zmierzyć ani ocenić wagi wypadków, które od tego dnia wzięły początek, choć dziś nie zdołamy przewidzieć wszystkich doniosłych następstw, jakie one dla nas sprowadzą — możemy i powinniśmy spojrzeć na ten moment z odległości 12 minionych



CM 152 317010

Wpisano do Księgi Akcesji

60 2019 CM

miesiący i rozważyć jakie nowe zadania i widoki otworzyły się wówczas przed nami, skąd wziął początek ten nowy okres naszych dziejów, którego dożyć nam дано.

Dnia 6. sierpnia rozpoczęła się wojna Austrii z Rosją. Już poprzednio dn. 31 lipca wypowiedziały Rosji wojnę Niemcy. Nastąpił zatem ten długo wyczekiwany, z tęsknotą i niedowierzaniem wyglądamy przez naszych ojców i dziadów wybuch wojny europejskiej, która stwarzała dla nas jedyną możliwą okazję dla odzyskania wolności.

Tak jest: ta wojna, którą przerażeniem przyjęli zwykli zjadacze chleba rozmiłowani w powszednim dobrobyciu i sytem, spokojnym trwaniu, była od dawna przedmiotem marzeń, tęsknot i modlitw najgoręcej miłujących ojczyznę Polaków. O wielką wojnę europejską kazał nam się modlić w swej przepięknej litanji Adam Mickiewicz, bo wielki poeta — choć wiedział, że wojna jest wielkim rozlewem krwi, wielkim spustoszeniem i klęską powszechną, nie wątpił jednak, że Polska tylko przez krew i rany, przez walkę i ofiarę zbawioną i wskrzeszoną być może. Wiedział też, że żaden prawy Polak nie znajdzie szczęścia w domu, póki go w ojczyźnie nie będzie, a bez wolności nie może być szczęśliwym lud, godny się narodem nazywać.

Nie może jednak być zbawionym i oswobodzonym z jarzma żaden naród, który sam o swą wolność się nie upomni. Nawet najpomysłniejsze dla

nas okoliczności minęłyby bez wpływu na nasze losy, gdyby nie znaleźli się ludzie dość mądrzy, by przyjazną sposobność dostrzedz, trafnie ocenić i obrać najwłaściwszy sposób dla wyciągnięcia z niej korzyści. I wojna światowa, ta wyprorokowana przez wieszczów, wymodlona przez patriotów wojna ludów, pizewalita by się jak potop nad naszymi głowami, pochłaniając w swych odmętach kraj i naród polski, gdybyśmy nie mieli narodowej straży, która jej nadejście przewidziała i czeka w pełnym pogotowiu, by na wezbraną falę puścić arkę zbawienia, która losy narodu poniesie do szczęśliwej bezpiecznej przystani. Na szczęście nasze była taka czujna straż i ani chwili nie czekając, gdy rozstrzygająca godzina wybiła, powołała naród, by w odmęcie wielkich wydarzeń chwycił odważnie w rękę ster swych losów i płynął do uprawnionego celu.

W nocy z dnia 5 na 6 sierpnia pierwsze polskie patrole strzeleckie przeszły kordon graniczny, pod wieczór dnia 6 komendant strzelców Józef Piłsudski na czele kompanji kadrowej wkroczył do Królestwa Polskiego i rozpoczął wojnę przeciw Rosji o wyswobodzenie Polski.

Równocześnie tedy z austriacko-rosyjską wojną i w związku z nią zaczęła się nowa wojna polsko-rosyjska. To było wielkie dziejowe wydarzenie, którego pamiętkę odtąd co roku obchodzić 6. sierpnia będziemy.

W wielu okolicach Polski utrzymuje się od dawna między ludem podanie o śpiącym wojsku, które ukryte pod ziemią czeka jakiegos tajemniczego wezwania, by zbudzić się, ruszyć na wroga ciemiejącę, trzymającego naród polski w niewoli i wyswobodzić go z jarzma. Górale mówią o takim śpiącym wojsku w Tatrach; na Kujawach ma ono spoczywać pod dawnym pobojowiskiem w okolicach wsi Tupadły i Mątwy, na Śląsku drzemie ono pono w stronie Trzebnicy. Dla ludzi, którzy aż do dni sierpniowych zeszłego roku nie myśleli, by wojna wogóle na naszej ziemi wybuchnąć mogła, którzy nie interesowali się politycznymi sprawami, toczonymi już od lat paru o przewidywanym wybuchu i naszej wśród niego roli. Oddziały strzeleckie wkraczające przez Słomniki do Królestwa Polskiego musiały być czemś w rodzaju owego legendowego z pod ziemi wyczarowanego wojska.

Może zresztą nie ze wszystkim mylnie było ich mniemanie. Wojsko nasze wyszło z pod ziemi, ale nie zjawilo się doraźnym cudem, mocą czarodziejskiego zaklęcia. Siłą cudotwórczą, która w ujarzmionym, zdeptanym, pogrzebanym narodzie stworzyła zbrojne szeregi dzielnych bojowników, była gorąca miłość ojczyzny, niezłomna, wytrwała wola i nieustraszona odwaga człowieka wielkiej miary, wodza walczącej Polski — Józefa Piłsudskiego.

Losy tego człowieka tak ściśle były przez ca-

łe jego życie sprzężone z losami narodu, że miałby on prawo powiedzieć o sobie słowami Mickiewiczowskiego Konrada: „Ja i ojczyzna, to jedno”. Był on bowiem jednym z tego nigdy nie wygasającego w Polsce rodu bojowników wołności, który za żadną cenę nie zdolny głowy uchylić pod jarzmo — nieustanną widł walkę z gnębiącą naród barbarzyńską potęgą rosyjskiego caratu. Prześladowany, ścigany, więziony, wyrwał się ze szponów żandarmskich i wieść musiał żywot podziemny, przemykając się bezimiennie wśród mas ludowych, którym otwierał oczy na krzywdy i ucisk, wskazywał drogę pomsty i wyzwolenia.

Czyż istotnie dziś to wszystko nie może nam się wydawać jak gdyby fantastyczną bajką? Człowiek długie lata zmuszony ukrywać swoje nazwisko dziś okrył je sławą, która brzmi w całej Polsce i głośnie echem odbrzmiewa za granicą. Człowiek najwięcej „skompromitowany” w kraju, którego ze strachem zdaleka omijali tchórze, by się nie narażić na podejrzenia bliższej znajomości z tak niebezpieczną osobistością, którego fotografie skrzętnie gromadzono w tajnych archiwach żandarmskich, by tropić i węszyć na każdym kroku, gdziekolwiekby się chciał przemknąć w obręb kraju, dziś stał się chlubą narodu. Dziś jego wizerunek jest cenną pamiątką każdego patriotycznego domu polskiego, najznakomitsze osobistości, ludzie wszystkich obozów w Polsce szukają sposobności poznania go i

szczycą się tą znajomością.

W osobie jego dziś już odnosi tryumf Polska podziemna. Polska męczeńska i nieprzejednana nad tchórzliwą zwyrodniałą w ucisku bierną masą wytresowanych niewolników.

Z podziemi polskich wyszedł wódz; z nich także przeważnie wynurzyły się na powierzchnię pierwsze zastępy wojska polskiego.

Po rewolucji 1905 roku dokonał się w głębi duszy polskiej silny i decydujący przełom.

Po dniach „wolnościowych“ po krótkim i zdradliwym odurzeniu powietrzem swobody, gdy zdawało się, że znieawidzony carat ustępuje pod naciskiem woli ludów, które gnębił i otworzy wszystkim wolną drogę do bujnego rozwoju—nastąpiły lata najkrwawszej, jaką dzieje nowożytnie pamiętają, tyranji i grozy. Porywy wolności skąpano w powodzi krwi. Utonęły w niej wszystkie złudzenia. że Rosja się odrodzi, że przez odrodzenie jej w duchu czasu Polska bez walki orężnej uzyskać może wolność na zasadzie braterstwa wolnych z wolnymi, równych z równymi. Ktokolwiek poważnie brał chwilowe ustępstwa caratu, gorzko i boleśnie pomyłkę swą odpokutować musiał. Zapelnili się więzienia, szubienice rozstawione po wszystkich stronach kraju w noc dźwigały trupy skazańców. Bywały tygodnie i miesiące, że w samej cytadeli warszawskiej wykonywano po 7—9 wyroków dziennie. Zesłańcami zaludnił się Sybir.

Wygnańcy, tułacze, uciekinierzy zapelnili znowu wszystkie zagraniczne kolonie emigranckie. Młodzież masowo spieszyła za kordon graniczny, by tam szukać urzeczywistnienia swych szybko rozwianych nadziei, że wreszcie choć polską szkołę, polską naukę w rodzinnej ziemi osiągnie.

Ludzie słabi pod wpływem zawodów i rozczarowań zapadają w przygnębienie i apatię. Ludzie silni umieją najboleśniejsze swe przejścia życiowe w ognisku ducha przetopić na czysty kruszec mądrości, na hartowną stal nieugiętej woli. Ludzie słabi pozostali w kraju. I cały wysiłek swego instynktu zachowawczego do jednego tylko skierowali celu: we wszelkich warunkach, w jakiegokolwiek postawie, naginając się jak trzcina do wiejącego wiatru — burzę przetrwać.

Ludzie silni schronili się za kordon, lecz tam nie szukali li tylko bezpiecznego schronienia dla siebie, lecz takiego ogniska, przy którymby mogli kuć broń do walki i wyrąbać nią drogę do wolności dla tych, co pozostali i dla tych, co grunt ojczysty z pod nóg stracili.

Takie ognisko na szczęście można było już wtedy rozniecić na polskiej ziemi. w bratniej Galicji. Szczęśliwsza od wszystkich poprzednich ta ostatnia emigracja nie była już miotana jak zwiędłe liście po obcych ugorach, lecz odrazu zapuściła korzenie w grunt rodzimy i tam swą wielką ideę odrodzenia narodowego krzewić poczęła. Ci, co o

wolność walczyli znaleźli się odrazu wśród braci, którzy już powietrzem swobody oddychając dojrzelali do godności wolnego narodu, który sam losami swymi kierować chce i umie. Te dwa typy charakteru polskiego zjednoczyły się i wytworzyły zastęp ludzi, którzy stanęli na wysokości zadania, gdy zegary dziejowe wydzwoniły godzinę czynu.

Wkoło Piłsudskiego skupiała się najprzód mała garstka jego towarzyszy walk i trudów. Ci zrozumieli, że mimo najlepszej woli widocznie mylą musieli iść drogą, jeśli ich ona tak daleko od celu odprowadziła. Zamiast bezsilnego bładania oddali się tedy szukaniu drogi nowej, a raczej odgrzebaniu tych starych szlaków nieśmiertelnej myśli polskiej, która wierzyła twardo, że „co obca przemoc wzięła“, tylko mocą, tylko zbrojną ręką odzyskać można, oraz, że naród polski bez państwa polskiego trwale istnieć, pomyślnie rozwijać się nie może. Za nimi poszła młodzież. Miała i ona już świeże tradycje walk, tryumfów i zawodów. Walczyła o szkołę polską, zdobyła ją i przekonała się, że szkoła ta poty będzie ofiarą szykan i bezprawia, póki nie obwaruje i nie ubezpieczy jej istnienia mocna ludowa forma niezawisłej Polski.

W roku 1908, najczarniejszym z lat porowolucyjnych, gdy rząd carski już tryumfująco likwidował już wszelkie resztki ustępstw, jakie na nim w roku 1905 wymuszono — powstało w Galicji nowe ognisko ruchu wyzwolenczego w postaci

Związku walki czynnej. Inicjatorami tego ruchu wśród młodzieży byli Kazimierz Sosnkowski, obecny szef sztabu I. Brygady, Władysław Sikorski, dziś szef Departamentu Wojskowego N. K. N., Marjan Kukiel, oficer I. Brygady, znany historyk wojen napoleońskich, i jeden jeszcze młodzieniec zaboru rosyjskiego, którego nazwisko do czasu przemilczane być musi.

Kierownikiem studjów wojskowych, którym się ta młodzież całą duszą oddała stał się naprzód pośrednio przez Sosnkowskiego, a potem bezpośrednio Józef Piłsudski. Rok 1908 był również ważną datą zwrotną w stosunkach rosyjsko-austrjackich. Jakkolwiek wtedy wojna choć zdawała się blizka, nie wybuchła, jednakże dla każdego, kto umie czytać historję nietylko w księgach, lecz w biegu współczesnych wydarzeń, było rzeczą widoczną, że jest ona tylko odroczoną, bynajmniej nie zażegnaną. Garstka ludzi, skupiających się wkoło Piłsudskiego i jego ideowych współwyznawców cieszyła się z tego odroczenia, rozumiała bowiem, że wojna taka otworzy przed narodem wspaniałe widoki, lecz tylko wtedy, jeśli on będzie gotów wystąpić czynnie nie zaś przyglądać się im z założonymi rękami.

Praca nad odrodzeniem polskich tradycji rycerskich, nad wykrzesaniem z bezsilnego, biernego narodu iskier dawnego męstwa i bojowego animuszu, była zadaniem tak niesłychanie, tak niepraw-

dopodobnie ciężkiem, że każdy inny na jego miejscu byłby nieraz bezradnie ręce opuścił. Nic jednak nie mogło osłabić żelaznej woli Piłsudskiego, wspartej silną wiarą, że niema innej drogi dla wyzwolenia Polski, że przeto ta pozornie niemożliwa rzecz bezwzględnie wykonana być musi. Wśród młodzieży zresztą hasło zbrojnego polskiego pogotowia na wypadek austro-rosyjskiej wojny, przyjmowało się łatwo i krzewiło dość szybko, a niebawem w miarę zaostrożania się antagonizmów sąsiedzkich między mocarstwami uzyskało i przyjaźniejsze warunki zewnętrzne. W roku 1910 powstają we Lwowie i w Brzeżanach jawne już Związki Strzeleckie i równocześnie w Krakowie już Strzelec. Były to prywatne szkoły wojskowe polskie, mające na celu kształcenie oficerów dla przyszłej polskiej armii ochotniczej. Spełniły one niesłychanie ważne, trudne i dziś już wielkiego historycznego znaczenia zadanie. Dawaly one skupiającej się w nich młodzieży nie tylko teoretyczną naukę, ćwiczenia praktyczne, techniczną umiejętność, lecz wydobywały z wiekowej pleśni stare polskie tradycje wojskowe, wskrzeszały język wojskowości polskiej, a wraz z nim i tego ducha, który ożywił niegdyś bohaterские zastępy Legionów Dąbrowskiego i sławą opróżniał krwawe pobojowiska polsko-rosyjskiej wojny 1831 roku. Odżyły stare narodowe pieśni powstańcze, zabłysnęło znów słonko tych samych wielkich ideałów, które świeciło na-

rodowi w chwilach największego podniesienia ducha i natężenia woli — wiarę w zmartwychwstanie, gotowość do okupienia życiem jej zwycięstwa.

Prądy te wśród młodzieży nie zamykały się bynajmniej w ramach jednego lub kilku pokrewnych stronnictw politycznych. Mało co później niż Związek walki czynnej, powstała konspirowana organizacja wojskowa pośród tych kół młodzieży, które podlegały do niedawna wpływom narodowej demokracji, a oderwały się od niej wtedy, gdy Dmowski zaskoczył swych własnych zwolenników oświadczeniem, że w razie europejskiego zatargu naród polski bez zastrzeżeń stanie przy Rosji. przeciw wszelkim wrogom słowiańszczyzny. Młodzież ta wówczas zwana zarzewiacką powołała do życia w r. 1911 Polskie Drużyny strzeleckie, które najprzód rozwijały się obok Strzelca i Związków Strzeleckich, a później w ścisłą weszły z nimi łączność, wspólną miały naczelną komendę i wspólne odbywały ćwiczenia. Stało się to jednak dopiero wtedy, gdy wojny na bałkańskim półwyspie w roku 1912 zagroziły bezpośrednio wybuchem wojny europejskiej, która będzie musiała nieuchronnie rozgrywać się na polskiej ziemi.

Jakkolwiek polskim organizacjom wojskowym dali początek wychodźcy z Królestwa Polskiego, bezpośrednie ofiary rosyjskiego ucisku, to jednak w miarę ich rozwoju coraz żywszy i liczniejszy udział brała w nich młodzież polska w Galicji, a

społeczeństwo miejscowe coraz silniej je popierało. Mylnem jednak byłoby mniemanie, że ten ruch miał charakter partykularnie galicyjski. Tak bynajmniej nie było.

Związki i Drużyny strzeleckie powstawały i rozwijały się wszędzie, gdzie była młodzież polska wychowana w duchu narodowym. Pod pokrywką jak największej tajemnicy istniały i rozrastały się w Warszawie, oraz w niektórych miastach prowincjonalnych Królestwa Polskiego, posiadały swoje organizacje w Kijowie, Wilnie, Petersburgu i we wszystkich uniwersytetach zagranicznych, gdziekolwiek były trochę liczniejsze grupy młodzieży akademickiej — przeważnie z Królewaków złożone, ci bowiem skutkiem bojkotu uniwersytetu i politechniki warszawskiej zmuszeni byli czerpać naukę w zagranicznych wszechnicach. Śmiało tedy można nazwać całą tę sieć wojskowych związków wykwiem Polski zbuntowanej przeciw rosyjskiemu jarzmu, Polski walczącej o wolność, tej — co mimo pozorów przeciwnych nigdy nie zginęła, bo pokolenie pokoleniu przekazywało miecz krwią ojców rdzawy, by w nowej krwi skąpany torował dalej drogę do wolności.

W sierpniu 1912 roku, to jest na dwa lata przed wybuchem wojny, powstał w Galicji związek stronnictw niepodległościowych, złączony wspólnym postanowieniem skupienia narodu pod hasłem przygotowań do zbrojnej rozprawy z rosyjską przemocą.

Prócz wszystkich szczerze demokratycznych stronnictw galicyjskich przystąpiły do niego partje konspiracyjne, działające w Królestwie Polskiem, wytworzyły wspólną Komisję Tymczasową i Skarb Wojskowy, w którym gromadzić się miały fundusze na wojnę przeciw Rosji

Znowu na razie zażegnana została europejska zawierucha. Po kilku miesiącach groźnego zaostreżenia austryjacko-rosyjskiego zatargu, w ciągu którego zmobilizowane wojska stały po obu stronach granicy gotowe ją przekroczyć — rozpuszczono powołanych pod broń rezerwistów i zdawało się ludziom krótkowzrocznym, że już wszystko skończone. Był to moment bardzo nieprzyjazny dla polskiego ruchu wojskowego; ci co do niego przystąpili tylko pod wrażeniem niespokojnej chwili, zaczęli się wahać; ci co stojąc pod sztandarem politycznym Dmowskiego nienawistnie szkalowali, szykanowali i podkopywali ten ruch, zaczęli tryumfować.

Najszczerze, najsilniej przekonane, najwięcej wypróbowane w ogniu ciężkich doświadczeń charakteru ludzkie — wytrwały na obranym posterunku wiedząc, że wciąż czekać i czuwać należy, gdyż jeszcze nie wybiła godzina ostatecznego rozrachunku. W Związkach i Drużynach strzeleckich ani na chwilę nie ustawała gorąca praca. Zimą z 1913 na 1914 zaczęło wychodzić polskie czasopismo wojskowe „Strzelec“, które fachową znajomością rzeczy i znamienym kierunkiem zaintereso-

wało austro-węgierskie i niemieckie koła wojskowe, a w nielicznych egzemplarzach przemycane do Warszawy budziło tam pokrzepiające przekonanie, że sprawa polskiej akcji zbrojnej poważnie jest traktowana przez ludzi, którzy od podstaw zabierają się do rzeczy. Korzystając ze zwłoki krążano się w Galicji, by jak najlepiej przygotować się do wystąpienia, a w zagranicznych strzeleckich kółkach również robota żywo posuwała się naprzód. Zbliżały się wakacje 1914 roku. Jak co roku tak i tym razem miały się odbyć w zachodniej Galicji wojskowe kursy i ćwiczenia wakacyjne dla zamiejscowej młodzieży, która już od początku lipca zewsząd napływać zaczęła: z Warszawy, Petersburga, Wilna, Anglii, Francji, Belgii i Szwajcarii. Rozproszyli się natomiast po całym kraju strzelcy i drużyniaczy ze Lwowa i Krakowa w nadziei, że uda im się w ciągu letnich wyczasów poruszyć umysły i zagrzać serca w różnych dotąd jeszcze przez agitację nietkniętych zakątkach. Gdy po ostatnich ćwiczeniach krakowskiego oddziału w Tyńcu komendant Piłsudski na ogólnej zbiórce, na piaszczystej polance pod lasem pożegnany przemówieniem dawał wskazania i polecenia swoim dzielny chłopcom, przy akompaniamencie dalekiego pomruku grzmotów, po znojnym dniu lipcowym, nikt nie przeczuwał, że czarna chmura, która zawisła w tej chwili nad głowami zebranych jest ni- by symboliczną zwiastunką strasnej burzy dziejo-

wej, która już po kilku tygodniach miała porwać w swój wir te dzielne szeregi i niejedno młode życie pochłonać.

Długo zbierało się na tę burzę w pewnej i dusznej atmosferze zbrojnego pokoju, w którym rosły do nieznaney w dziejach świata potęgi armje mocarstw europejskich, a bezbronny, bezradny naród polski coraz dotkliwiej odczuwał brzemie gnio- tającej go przemocy, coraz beznadziejniej spoglądał w ciemną zadnym promykiem nadziei nie oświetloną otchłań swej zagadkowej przyszłości. Noc ciemna, bezgwiezdna zasłaniała cały widnokrąg, a tylko naj- bystrzejsze oczy dostrzegały na skraju szary brzask jutra, w siwych smugach szeregów strzeleckich.

Nareszcie grom uderzył i wstrząsnął posada- mi starego świata. W ciągu 10 dni, które minę- ły między 25 lipca a 6 sierpnia jedna za drugą jak błyskawice krzyżowały się z końca w koniec Eu- ropy noty mocarstw, wypowiadające jedną wojnę za drugą. Zawtórowało im nawet echo z Dalekiego Wschodu, gdy ku zdumieniu świata Japonja oś- wiadaczyła swą solidarność z Rosją. Po 44 latach pokoju, na raz 14. 15, 17 wojen! Zdaje się że ostatnią z wypowiedzianych w tym okresie była ty- le oczekiwana przez nas rosyjsko-austrijacka.

Gorączką tętniły pulsy, paliły się głowy, drża- ły ręce do karabinu, w zwołanych do Krakowa za- stępach strzelców i drużyniaków, Kto tylko mógł się przedrzeć na punkt zborny stanął do apelu,

tłumy nowych ochotników zalewały biura werbunkowe. Ojcowie i matki przyprowadzali synów, jeśli dobrowolnie z błogosławieństwem rodzicielskiem nie wypuszczali ich w drogę, dzieci chytkiem wyrwały się z domu, by zgłosić się do służby pod świętym sztandarem białego orła, który wyleczywszy się z ran znów skrzydła do lotu rozwijał! A wódz tych ochoczych zastępów ważył w głowie wielkie sprawy, czując olbrzymią dziejową odpowiedzialność za czyn, do którego się sposobił. Teraz albo nigdy! Tajne marzenia męczeńskich pokoleń polskich, żalona tęsknota ojców i dziadów, wieszczenia poetów stają się rzeczywistością. Wielka wojna ludów czerwona płonąca na zachodzie łuna, w którą stygnącym wzrokiem wpatrywał się duch zesłańców syberyjskich Anelli, wizja mara niepochwytą dziś zstąpiła na ziemię i napełniła ją wrzawą i hałasem najrealniejszych codziennie telegramami obwieszczanych faktów. Żywy naród nie mógł dłużej czekać z bezwładnie obwisłymi rękami. Ogniem i mieczem zorana być miała ziemia polska, krwią ludu polskiego spłynąć miały polskie rzeki, krzyżami mogiłnymi porosnąć polskie łąki i wzgórza. Czyliż tylko dusza polska spać miała? Tylko głos polski skamienieć w milczeniu, wola narodu zdać się biernie na łaskę i niełaskę zwycięzcy? Czyż 20-miljonowy naród nawet wśród powszechnego wzburzenia żywiołów miał trwać w martwym letargu inie zerwać się do czynu? nie zawołać głosem,

który ryk morza zagłuszy, o swe prawo do życia?

Wahały się, namyślały, radziły świeżo z drzemki wakacyjnej zbudzone szerokie masy powszednich zjadaczy chleba, niezdolne na razie uwierzyć, że to już naprawdę wypadnie przerwać łęg zajęć i rozrywek codziennych i stanąć oko w oko z wielkiem zagadnieniem historycznym i z wielką dziejową odpowiedzialnością: „Dziś, czy też nigdy?”

Nie czekał wyników tego namysłu Józef Piłsudski, a młódź strzelecka tylko jego czekała naku. „Ruszymy”—padło wielkie słowo i od niego rozpoczął się nowy okres dziejów polskich, „Ruszymy ku Warszawie“. Nikt nie zapomni dnia, kiedy wielki patryjota i bojownik wolności, przysięgły wróg carskiej przemocy a mściciel krzywd Polski słowami temi rzucił wyzwanie Rosji i na czele wojska, które sam sobie wychował i uzbroił opuścił mury Krakowa. By starym szlakiem powstańczym prowadzić nowe hufce polskie na pole krwi i chwały. Błogosławił im z wyzyn góry św. Bronisławy duch Kościuszki, pasował ich na rycerzy stary Wawel, siły im życzenia na drogę samotne mogiły ojców i dziadów pod Skałą, Raclawicami, Miechowem, Jędrzejowem, Małogoszczą. Zbudziło się śpiące wojsko i ruszyło krakowskim gościńcem na północ i wschód kulą i bagnetem torować sobie drogę do jęczącej w więzach matki, męczeńskiej Warszawy.

Nie wywołany żadną grą obcej czy swojskiej dyplomacji, samorzutny czyn narodu, który siłą

własnego swego ramienia, mocą własnej woli, postanowieniem własnego rozumu politycznego, zrywa pęta niewoli i wzywa wroga do walki—oto czem był dzień 6 sierpnia i marsz Piłsudskiego na Kielce.

Jedyny głos, jaki w zamęcie wojny może być usłyszany i brany pod uwagę, głos walki i krwawej ofiary wydarł się z polskiej piersi i szerokiem echem rozgrzmiał po świecie. Do liczby 17 wojen, które rozstrzygnąć musiał będzie kongres, likwidujący wielki porachunek dziejowy przybyła jeszcze jedna polsko-rosyjska, najdonioślejsze nie tylko dla nas najtrudniejsze do rozwikłania, lecz najbardziej palące zagadnienie.

W Kielcach nastąpiło pierwsze starcie między owem legendowem ze snu podziemnego wyczarowanym wojskiem polskiem, a zbrojnymi szeregami sług carskich. W kompanji, która pierwsza przeszła przez ogień bitwy znaczną część stanowili synowie ziemi ujarzmionej: Królewiaci, dzieci Warszawy. Była to bowiem kompanja kadrowa ze szkoły wakacyjnej, która niespodziewanie i nagle od teoretycznych studjów do praktyki wojkowej przejść musiała. Już ten pierwszy chrzest ognia wykazał, czem jest ta młodzież, którą duch Piłsudskiego natchnął, rozkaz jego do szeregów powołał. W ogniu nieustraszona, ochocza, z pieśnią na ustach szła naprzód, cofała się karnie, ostrzeliwała dzielnie i pod gradem szrapneli bez drżenia wytrzymywała atak nieprzyjaciela, aż wzbudziła w

nim lęk zabobonny. „Czarty nie ludzie, kule ich nie tykają“ gruchnęła wieść we wrogich szeregach.

Bitwa pod Brzegami stoczona przez strzelców Piłsudskiego była pierwszą w szeregu walk stoczonych na tym terenie, na południowym pograniczu Królestwa Polskiego. Stała się ważnym i decydującym czynnikiem w losach naszych, gdyż stanowiła to, co jedynie wagę ma w biegu spraw politycznych fakt dokonany.

Musiały ustać wahania i dyskusje, co Polacy uczynić mają, jakie stanowisko zająć wobec wypadków. Polacy już się biją, już niosą swe młode życie dobrowolnie, rzucają je na szalę dziejowych sprawiedliwości, już stoją w ogniu, zatem pozostaje rozstrzygnąć już tylko jedno pytanie: Kto pójdzie w ślad za nimi? Ilu nas będzie w tym wielkopomnym boju, który losy ojczyzny zdecyduje?

A wtedy po całej Galicyi i Śląsku Cieszyńskim, od źródeł Wisły, od Skalnego Podhala, nad Dunajcem, Sanem aż po brzegi Dniestru zgodnym chórem zabrzmiała dzielna, ochocza, krzepiąca odpowiedź: Wszyscy. Zawieszono spory, wszystkie stronnictwa podały sobie ręce i oświadczyły zgodnie, że za przykładem Piłsudskiego i strzelców zbrojnym czynem zadokumentują wolę narodu i ego prawa. Wtedy powstały Legjony Polskie. Akt 6 sierpnia przypieczętowany uchwałą 16 sierpnia rozstrzygnął o roli Polski w wszechświatowym turnieju.

Minęło 12 miesięcy.

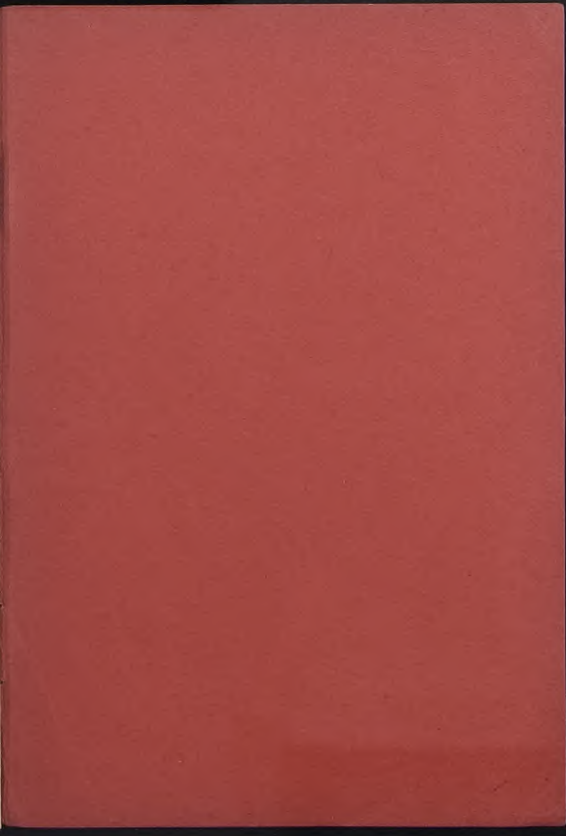
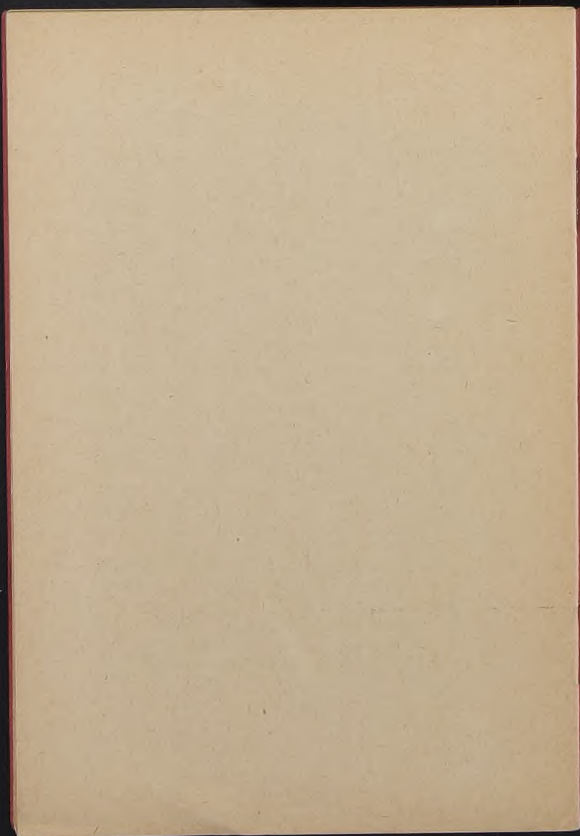
Opłynęły potoki krwi polskiej, zrosiły przełęcze i wąwozy karpackie, zrumieniły fale Dunajca, Wisły, Nidy i Pilicy, zdumiewające męstwo Legjonów sławą okryto imię polskie i w sercach rodaków po długich upokorzeniach i tloczącej ku ziemi poniewierze wzbudziły poczucie dumy narodowej, rozplomieniły wielką miłość, bezgraniczną cześć, daleko sięgające nadzieje. Niemożliwość stała się faktem, mrzonka rzeczywistością. Wśród zderzających się lawiną milionowych armji, przevalających się po polskiej ziemi, nieliczny hufiec bohaterów widny nam zawsze przez tumany pyłu i opary krwi, zawsze tam, gdzie największe niebezpieczeństwo, najwyższe woli i mocy ludzkiej stawia wymagania. Nie ginie, nie milknie, nie tonie w ogólnym zgiełku głos dziejowego czynu polskiego, choć ginie kwiat naszej młodzieży, choć piękne dzielne postaci Wąsowicza, Herwina, Sarmata, Milki, Medyrńskiego i tylu tylu innych stały się już tylko drogim cieniem, świętą i uwielbianą pamiątką wielkich dni, które długo jeszcze żyć będą w pieśni i powieści.

Nieśmiertelni po zgonie wzorem męstwa i poświęcenia budzić będą wciąż ducha nowych pokoleń i zagrzewać wstępowanie w ich ślady.

Nie na marne krew szlachetna, gorąca przełaną została. Złowroga potęga naszej odwiecznej gnębicielki złamana, Lwów oswobodzony, fale najazdu moskiewskiego odpłynęły z Galicji, lada dzień

armja wszystka cofnie się za Wisłę i pęknię obręcz, które dziś jeszcze więżą Warszawę. A tym czasem bój wren na wszystkich frontach, a Legjony Polskie wciąż w ogniu rwą się niewstrzymanym pędem naprzód, gdyż wielki cel im przyświeca, a podtrzymuje wiara, że „Kto przeżyje wolnym będzie, kto umiera wolnym już“.





Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu

CM KEK 317010



000-317010-00-0